

Rządowy program zwany „Oczkiem wodnym plus” wzbudził duże zainteresowanie Polaków. W pierwszym miesiącu działania programu Moja Woda o dofinansowanie do budowy zbiornika na deszczówkę zawnioskowało 14 tys. osób. Według eksperta Instytutu na rzecz Ekorozwoju, choć jest to rozwiązanie przyjazne, to ma jednak charakter detaliczny i nie rozwiąże problemu suszy.

– Potrzebne jest szersze podejście systemowe oparte na bioretencji, z uwzględnieniem ocieplenia klimatu i przyszłych zmian w uprawach – mówi dr Andrzej Kassenberg, ekspert Koalicji Klimatycznej i Instytutu na rzecz Ekorozwoju.

– Programy nawadniające Polskę, przeciwdziałające suszy przede wszystkim koncentrują się na rozwiązaniach hydrotechnicznych, czyli zaporach, tamach. Jednak istotą retencji jest to, żeby zatrzymać wodę tam, gdzie ona spada – mówi dr Andrzej Kassenberg – Możemy tworzyć różnego rodzaju przydomowe zbiorniki, bo to daje pewne korzyści, spowalnia spływ wody, którą można wykorzystywać. Jest to jednak rozwiązanie drobne, indywidualne i nie rozwiązuje problemu systemowego, czyli jak gospodarować wodą w przyrodzie, żeby nie było okresów aż tak głębokiej suszy.

W lipcu, czyli pierwszym miesiącu działania programu Moja Woda, Polacy złożyli około 14 tys. wniosków o dofinansowanie instalacji przydomowej retencji na kwotę ponad 60 mln zł – poinformowało Ministerstwo Klimatu. Najwięcej wniosków wpłynęło w województwach śląskim (2056), małopolskim (1623), mazowieckim (1369) i wielkopolskim (1272).

Choć zarówno rząd, jak i komentatorzy uważają ten wynik za sukces, wciąż nie brakuje wątpliwości dotyczących znaczenia budów przydomowych zbiorników do zatrzymywania deszczówki dla stanu nawodnienia całego kraju.

– Niebezpieczne jest to, że patrzymy wąsko i z jednej strony mówimy o przeciwdziałaniu suszy, a z drugiej chcemy przygotowywać Wisłę i Odrę do tego, ażeby były podwyższone klasy żeglowności, co oznacza, że woda będzie szybciej spływać, a rzeka będzie bardziej jak sztuczna rura, a nie rozlewająca się i powoli płynąca – tłumaczy dr Andrzej Kassenberg.

Postępujące zmiany klimatyczne powodują, że problem suszy w Polsce narasta. Na początku 2020 roku, po pozbawionej śniegu, a więc i wody z roztopów zimie i suchym początku wiosny z przymrozkami wydawało się, że zbiory w tym roku będą mocno zagrożone. Chłodny i deszczowy maj i czerwiec częściowo rozwiązały ten problem, choć ulewne deszcze i nawałnice spowodowały z kolei lokalnie straty i podtopienia. Jednak według Wód Polskich nawet one nie uzupełniły deficytów wody w glebie, a suszę hydrologiczną (zbyt niskie stany wód) wciąż wykazywało 15 proc. wodowskazów.

– Trwając ciągle przy węglu, emitując gazy cieplarniane, przyczyniamy się do zmiany klimatu, czyli w inny sposób powodujemy, że ta susza jest większa. Oczywiście nasz wpływ nie jest zbyt duży, bo to jest około 1 proc., ale on jest – wskazuje ekspert Instytutu na rzecz Ekorozwoju. – Trzeba znacznie szerzej spojrzeć na tę sprawę, myśleć o bioretencji, podpatrywać przyrodę i wykorzystywać ją do tego, a jak najmniej ingerować technicznie w postaci betonu i stali.

Program Moja Woda przeznaczony jest dla właścicieli domów jednorodzinnych, którzy na posesji chcieliby zbudować zbiornik na deszczówkę. Można na niego otrzymać dofinansowanie do 80 proc. kosztów kwalifikowanych instalacji. Jej budowa wymaga jednak uzyskania pozwolenia na budowę, co podwyższa koszty, w praktyce więc dofinansowanie może się okazać niższe z powodu maksymalnego

Oczka wodne nie rozwiążą problemu suszy

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: wtorek, 18, sierpień 2020 17:20

Alicja Cisowska

Odsłony: 649

progu 5 tys. zł. Instalacje objęte przedsięwzięciem oraz zatrzymana woda opadowa nie mogą być jednak wykorzystywane do prowadzenia działalności gospodarczej w rozumieniu unijnego prawa konkurencji, w tym działalności rolniczej. Tymczasem zmiany klimatyczne według wszelkich prognoz będą postępować.

– Niestety wygląda na to, że będzie coraz gorzej. W związku z tym należy się także zastanowić, jak do tego podejść z punktu widzenia rolnictwa, jak powinny zmieniać się uprawy, w jaki sposób prowadzić orkę czy w ogóle robić bezorkowo, czyli nie odslaniać gleby, bo wtedy ona szybciej paruje. Jest tu wiele rozwiązań i samo hasło polityczne „Oczko wodne”, mimo swojego przyjaznego charakteru, jest tylko drobinką w rozwiązywaniu tego problemu – podsumowuje dr Andrzej Kassenberg.

Źródło: Newseria